

## Cześć chóralnej pieśni!

Wejherowo praktykuje nieznaną szerzej obyczaj: instytucje publiczne sponsorują w całości publikacje związane z kulturą regionu, które potem rozprowadzane są gratisowo wśród zainteresowanych. W ciągu ostatnich 12 miesięcy wyszło ich prawie dziesięć. Część dotyczy atrakcji turystycznych, kilka poświęcono zasłużonym postaciom, jak Feliks Marszałkowski, Aleksander Labuda czy Jan Trepczyk, któremu wydano też dwa zbiory pieśni, wreszcie uczczono jubileusz Festiwalu Pieśni o Morzu - imprezy, z której Wejherowo jest najbardziej znane w kulturalnym świecie.

Tej książki nie mógł napisać nikt inny jak Edmund Kamiński - świadek i uczestnik wszystkich festiwali, a do tego autor poprzedniej publikacji o imprezie, którą wydano na jej trzydziestolecie. Okazją obecną jest dwudziesta edycja tego chóralnego święta Pomorza.

Księgę skrojono na miarę, opatrzone słowem wstępnym Krzysztofa Hildebrandta, prezydenta miasta, i „artystyczną” okładką, która jednak lepiej wygląda z tyłu niż z przodu, bo co ma plaża do Wejherowa? Co najmniej połowa tej 120-stronicowej pozycji to zdjęcia kronikarza festiwalowych zmagających oraz zawirowań organizacyjnych, o których co nieco dowiadujemy się z tekstu.

Zdjęć tych będzie więc chyba dwieście, ustawionych w większości chronologicznie, a im bliżej naszych czasów, tym więcej ich przypada *per* impreza, nabierają oczywiście też kolorów i bogactwa w szczegółach, zwłaszcza gdy zwiększa się ich format. Choć muszę przyznać, że najwięcej uroku mają te stare, czarno-białe, takie jak zdjęcie szanownego jury z Trepczykiem, Ropplem i Romanem Heisingiem w składzie. W zasadzie na jednych i drugich widać pewien stały element imprezy - tłumy widzów skupionych na muzyce. Pozbawienie grodu Wejhera takiej atrakcji, na co kilkakrotnie się zanosilo, byłoby wielką szkoda i krzywdą dla tutejszych melomanów.

Wspomniane zdjęcia wspaniale pozwalają śledzić przemiany organizacyjne, repertuarowe, obyczajowe, a także choćby zmiany w modzie czy prezencji np. tego samego chóru. Jest takich przykładów na fotografiach p. Kamińskiego wiele. Trzeba zaznaczyć, że jubileuszowa książka bogato dokumentuje też około festiwalowe imprezy i wydawnictwa, w tym komplet plakatów, folderów, proporzyczków, nagród i medali. Gdzieś głęboko przy tym ukryto główną nagrodę Festiwalu, czyli statuetkę „Złocistego Żagla” (swoją drogą, czyż jej nazwa to nie był pomysł Roppla?), którą najlepiej widać na zbiorczym zdjęciu wszystkich trofeów (str. 57).

Siłą rzeczy część „literacka” publikacji jest mniej porywająca, ale na pewno zadziałała tu limit objętości. Obserwujemy wielką skrótowość przy omawianiu kolejnych festiwali: składy komisji i jury, lista nagród, czasem głosy prasy lub luźne refleksje odautorskie. Niewiele znajdujemy informacji o wykonywanej muzyce, nie ma właściwie nic o interpretacjach śpiewanych utworów. Edmund Kamiński jest po prostu bardziej kronikarzem niż historykiem, wykorzystuje też szeroko swoją poprzednią festiwalową książkę (i dlatego podsumowanie imprezy wypada w środku tekstu - str. 56), ale zawartość tegorocznego dzieła ma nieocenione wprost walory dokumentacyjne, takie jak choćby pełny spis wykonawców w całej historii imprezy. Jeśli dodać do tego jeszcze dwie wystawy, które p. Edmund sporządził w bieżącym roku, to *chapeau bas* i cześć pieśni!

Żeby nie przesłodzić, wskażę jednak kilka drobnych „jubileuszowych” mankamentów, którymi najpewniej trzeba po równo obdzielić autora i drukarnię, firmę „Lupus-Color” z Wejherowa. Język książki nie jest zbyt porywający, bo chyba inny być nie może, ale nie wszystko dokładnie przemyślano. Najbardziej rzuca się w oczy pisownia nazw własnych występujących zespołów, które niepotrzebnie podaje się kursywą, „capslockiem” i z imieniem patrona w cudzysłowie. Rezygnacja z tych upiększeń dałaby sporą oszczędność miejsca i farby drukarskiej. Niektóre nazwy i nazwiska mają po kilka wersji i np. na reprodukcjach

plakatów wyglądają inaczej niż w tekście czy końcowej tabeli. Rozbieżności zdarzają się też w sferze faktów, np. program pierwszego festiwalu wymienia więcej wykonawców niż relacja, podobnie jest w zapowiedziach tegorocznego, dwudziestego festiwalu (którego książka nie omawia, bo ukazała się właśnie z jego okazji).

Nie wypada darowanej książce zaglądać w literki, ale dla informacji ewentualnego czytelnika chciałbym podać, że ukraiński kompozytor nazywa się naprawdę Swiridow (str. 49), a zabytkowe miasto na Łotwie to Aglona (str. 118). Z polskich miast ucierpiały m.in. m.in. Bielsko-Biała, Piława Dolna, Godziesze i Lutomiersk, te ostatnie nieprecyzyjnie umiejscowione na mapie zasięgu wejherowskiego festiwalu. Impreza miała też więcej opóźnień niż raczy przyznać PT Autor. Poza tym tu i ówdzie zabrakło kaszubskich znaków („Hej, morze, morze”), jak też i innych obcojęzycznych idiosynkrazji - do znalezienia w nazwie węgierskiego chóru, szwedzkich miejscowości czy nazwisku litewskiego dyrygenta. A nawet głupi przecinek ma czasem duże znaczenie, i to nie tylko w księgowości: „Witaj polskie morze” (str. 35) i „Witaj, polskie morze” to w końcu nie to samo. A już poza konkursem byłbym ciekaw który to „prof. Henryk Jabłoński” udzielał się w komisji festiwalowej (str.11).

Cóż, recenzować można by jeszcze długo, ale ogólnie ocenić trud E. Kamińskiego wypada jak najbardziej dodatnio. Jak również zgodzić z jego nieco melancholijnym spojrzeniem na przyszłość imprezy, wyrażonym w zakończeniu publikacji. Dwadzieścia festiwali to nie w kij dał i byłoby dużą stratą zaniedbać taki kulturowy - jakkolwiek by to nie zabrzmiało - „kapitał”. Miejmy nadzieję, że jeszcze długo będzie on przynosić te niewymierne, ale niewątpliwie że tak powiem „wartościowe” profity.

Sławomir Cholcha

Edmund Kamiński, Jubileusz Ogólnopolskich Festiwali Pieśni o Morzu w Wejherowie (1966-2008), Wejherowo 2008